Nr. 41. Niedziela dnia 21. Października 1877. **Rok IX.**

Wychodzi jako dodatek do *Gazety Narodowej*, przesyłany bywa co sobota pocztą.

TYGODNIK NIEDZIELNY

pismo ludowe.

Prenumerata kwartalna 20 cent z przes. poczt 36 ct. którą dodaje się do prenumeraty na *Gazetę Narodową*. Numer kosztuje 2 centy

NIEWOLA.

Urywki z pamiętnika Sybiraka

napisał

Feliks Lewicki.

(Ciąg dalszy).

Gdy w żyłach krew zaczęła żywiej się poruszać, lepiej się wtedy robiło, czułem rozkosz istnienia jak każdemu, któremu dobrze. Wkrótce zapomniałem o niemiłej podróży i jak parweniusz, który nie jest zadowolony z tego co posiada, bo uważa zawsze że ma za mało, tak też i ja począłem marzyć o lepszym wypoczynku i wydobyłem książkę z kieszeni. Czytając o neapolitańskich rozkoszach i o niebie lazurowem Śródziemnego morza, zapragnąłem słodyczy włoskiego „dolce farniente“ i zasnąłem w czarownem marzeniu!

Przebudził mnie znowu przebrzydły głos podoficera, który wrzeszczał na całe gardło:

— W pachod, pany!

Rad nie rad wstałem, schowałem książkę, i w parę minut później usadowiwszy się jak mogłem najlepiej w sankach, porwany zostałem z szybkością nie do opisania. Konie bowiem ruszyły z kopyta na skinienie woźnicy, i znowu dzwon ciągły, step bez końca, okrzyki jamszczyka popędzającego Wiackie rumaki i nic więcej, ale teraz już jakoś było lepiej, bo cieplej po herbacie.

Było dosyć późno gdyśmy na miejsce noclegu, do etapu zajechali. Powietrze było ostre, zimne, a niebo cudownie piękne, co zapowiadało, że mróz silny nadejdzie.

Na etapie usadowiliśmy się jak było można, mając za jedyne posłanie kożuch, a za nakrycie hałat duży. Spało się jakoś dobrze po trudach całodziennej podróży. Nazajutrz rano znowu zajęliśmy miejsca nasze w saniach, a koniki galopem puściły się w podróż, niosąc nas coraz dalej od cywilizacji i Europy.

Byliśmy w krainie dawnej Tartaryi, Muromskie lasy rozciągały się w prawo i w lewo. Wsie zamieszkują tutaj Czuwasze i Czeremisy; drobny lud, spokojny, o czarnych włosach, oczach wgłębionych i o policzkach wystających. Na ich widok, myśl przenosiła się w inną część świata, widząc ich, coś dziwnego ogarnia umysł, bo czuje się że są awangardą tych milionów ludów, które żyją na obszernych przestrzeniach Azji.

Religja jest potrzebą duchowego człowieka i niema garstki choćby najdzikszych ludzi, którąby żyjąc zdala od naszej cywilizacji, nie wytworzyła sobie jakiego ideału. Tak też i ci poganie czczą Boga dobrego, którego zwą T o r e m, i boga złego S e i t a n a. Czyż nie jest to nasz szatan? Ludzkość w kolebce musiała mieć jednakowe pojęcia pierwszych ideałów religijnych. Wynieśliśmy z Azji, gdy postęp człowieka był w kolebce, jakieś mityczne pojęcia bóstwa, które pomimo przeróżnej zmiany formy, niewzruszonem zostały.

Koniki tutaj są małe, krępe i zwinne, jest to rasa zwana Wiacką, najlepsze jednak są konie Kałmuków, Baszkirów i Kirgizów.

Czeremysy jak i Tatarzy nadwołżańscy lub z nad Kamy karmią się mięsem młodych koni, piją k u m y s czyli fermentowane mleko kobyle, i k a r a k u m y s rodzaj wyskoku z tego mleka.

Droga do Niżnego - Nowgrodu przez Kazań do Tobolska obsadzona brzozami płaczącemi, jest szeroką, pustą, a dla wygnańców zdaje się być bez końca, jak jego smutek. Nazwaćby ją można drogą nieszczęścia, bo też tylko nieszczęśliwi nią podróżują; nazwaćby ją można drogą polską, bo jest przez Polaków wydeptaną. Ileż to pokoleń polskich przeszło tą drogą na Sybir, tak ściśle związany z historją porozbiorową naszej Ojczyzny. Krocząc tą drogą czułem w sobie istotną dumę, że postępuję po tych śladach po których wszyscy, co najszlachetniej czuli, co najpotężniej działali dla ojczyzny, co się za nią poświęcali, szli przedemną. Jest to droga męczeństwa, czys emi łzami skropiona, droga okraszona poezją cierpienia!

Natura północna, pusta, dzika, jednostajna, ma jednak swoją piękność. Nie leży ona w kształtach, nie w ich barwie i świetle, ale w wielkości olbrzymiej. Człowiek czuje się wobec niej małym i przejmuje go strach nieskończoności. Nic tu ująć nic można, zdawałoby się, że żywiołów człowiek tu nie może opanować. Gdzie niegdzie na olbrzymiej płachcie śniegu szarzeją wioski otoczone płotem, stawianym w tym celu, ażeby zwierzęta domowe zbyt daleko od wsi nie oddalały się i nie gubiły w stepie lub lasach.

Przy wejściu do każdej wioski stoi stróż, który wrota otwiera, witając przejeżdżających po tatarsku: „Małykimsała.“

— Sała małykim, odpowiadał mu woźnica.

Jestto przywitanie Tatarów nadwołżańskich i nadkamskich.

Czeremisy, Czuwasze fińskiego plemienia, a za nimi Tatarzy, Wotiaki, Permiacy, Baszkiry, zajmują pomięszani z Moskalami ogromne przestrzenie gubernii Niżnonowogrodzkiej, Ufimskiej i Orenburskiej, to jest północny Wschód przeduralskiego caratu.

Czuwasze i Czeremisy ubierają się biało. Kobiety noszą długie wysokie czepce, podobne do cylindrów, i przystrajają się w różne sklanne świecidełka, bogatsze noszą naszyjniki z rubli i kopiejek srebrnych, nawleczonych na tasiemkę. Rok zaczynają z wiosną. Wyznają wiarę po-

gańską, lubo urzędownie są prawosławni. Głównym ich Bogiem jest Keremet, którego czczą pod postacią wołu. Miasto Czeboksar jest jakby stolicą czuwaską. Tu stanowią oni jednak tylko niższą warstwę ludności. Miasto to posiada wiele cerkwi, położone jest nad Wołgą. Za Czuwasami mieszkają pokrewni im Czeremisy, a z tymi łączą się Tatarzy.

Pewnego dnia na śnieżnym horyzoncie wskazał nam konwojujący żołnierz jakiś szary punkt z wieżami i rzekł Kazań!

W pół godziny potem zjeżdżaliśmy z prawego dość wyniosłego wybrzeża Wołgi. Woźnica Czeremis przeraźliwie piskliwym głosem krzyknął na konie, które posłuszne mu puściły się po lodzie w największym pędzie. Wkrótce byliśmy na środku rzeki, a w moment później znaleźliśmy się już na drugim brzegu szerokiej Wołgi, tej rzeki Steńka Razina i Pugaczewa, po nad którą staczane bywały najbardziej krwawe bitwy ludowych moskiewskich rewolucyj. W kilkanaście minut po przebyciu rzeki zobaczyliśmy starożytne fortyfikacje tatarskie Kazania, liczne kopuły i wysokie jego domy.

Przejechaliśmy długą groblę, obok której wznosi się kaplica pomnikowa, postawiona na pamiątkę zdobycia przez Iwana Groźnego Kazania i zniszczenia caratu kazańskiego Kaplica ta napełniona czaszkami żołnierzy, poległych przy zdobyciu Kazania, charakteryzuje krwawe tryumfy tyrana. Widokiem śmierci przypominają carowie Tatarom kazańskim koniec ich państwa, widokiem śmierci wdrażają w ich umysł uległość i posłuszeństwo. Pomnik to prawdziwie azyatycki, te czaszki ludzkie wyraźnie mówią do przechodnia, iż śmierć ludów jest fundamentem potęgi caratu, na śmierci się ona opiera i jej postrachem rządzi.

Kazań położony w dosyć ładnej okolicy, żyzne pastwiska po lewym brzegu Wołgi, a lasy po prawym, rozciągają się daleko. Tatarzy sadzą głównie len, konopie i owies na równinach.

Kazań znaczy po tatarsku *kocieł,* Czuwasze wymawiają *Kozan*, a Czeremisze *Oson*. Miasto dość ładnie zbudowane liczy Tatarów więcej niż Moskali. W uniwersytecie tutejszym wykładają głównie języki wschodnie, szczególniej: tatarski, mongolski, turecki, tybetański i chiński.

Przejechaliśmy jeszcze kawał grobli i nareszcie sanki nasze stanęły pod górą; byliśmy przed domem etapowym. Zawołano nas, oznajmiono nam żebyśmy byli gotowi do podróży o piątej zrana, a tymczasem wpakowali nas do wilgotnej, ciemnej i brudnej stancji, i życząc dobrej nocy, zamknęli na rygiel.

Nazajutrz zostaliśmy przebudzeni strasznym krzykiem. Hałas nadzwyczajny rozlegał się za drzwiami. Przygotowywaliśmy się do wstawania, gdy drzwi się otworzyły i smotrytiel z latarką, stróż z kluczami, podoficer z kajdanami ukazali się w progu. Widok ten, pomimo tego żeśmy się do niego przyzwyczaili, zawsze zgrozą przejmował serce. Zgroza ta była wieczną protestacją wolności przeciwko niewoli, ze zgrozy tej poznawaliśmy, że carat jeszcze nie zapuścił w dusze nasze korzeni niewoli. Byliśmy wolnymi i dlatego burzyliśmy się na widok kajdan.

Smotrytiel wszedłszy wrzasnął na nas:

— Pany w pachod!

Wyjął potem z pod pachy listę i zaczął nas z kolei wywoływać. Naliczył dwudziestu czterech, a nas było trzydziestu, o mnie i o pięciu innych kolegach moich zapomniał.

Gdy wywołani wyszli, zbliżyłem się do smotrytiela, zapytując go.

— A my panie?

— Jakto wy? Co za jedni jesteście? Zkąd się tu wzięliście? odrzekł zdziwiony.

— Pytasz się pan zkąd? Przyprowadziliście nas wczoraj z Niżnego Nowgrodu. Zaczął szukać po papierach, a nieznalazłszy naszych nazwisk kazał nam zaczekać.

— Może pan uważasz żeśmy tu niepotrzebni, otwórz nam więc drzwi, a wyjdziemy.

W odpowiedzi samotrytiel trzasnął nam drzwiami przed nosem. My zaś najspokojniej położyliśmy się na dawne miejsca i zasnęliśmy. (C. d. n.)

Jaki inwentarz najodpowiedniejszy do uprawy roli i w jakich okolicznościach.

Pierwsze pytanie, które tutaj zachodzi, jest: czy wołami czy końmi korzystniej uprawić rolę? Na to zdaniem naszem ogólnej odpowiedzi dać nie można; zależy to bowiem od różnych stosunków, w jakich się gospodarstwo znajduje.

Zdaje się iż w gospodarstwie w stanie niewykształconym lepiej wołami, a im gospodarstwo na stopień wyższy doskonałości się posuwa, tem korzystniej końmi orać będzie.

W gospodarstwach nienakładowych łatwiej jest wyżywić woły i lepiej orać niemi niż końmi. Przy takich gospodarstwach zwykle naturalne pastwiska wołom tylkom przydatne się znajdują, pomiędzy zbożami także wiele dzikiej trawy się rodzi nadto po ścierniach woły mają obfitą paszę. W gosdodarstwach w tym stanie, często kamienie po polu jeszcze niewydobyte i zagony pokrzywione; pomiędzy kamieniami i na zagonach krzywych, gdzie co chwila pług stawać musi, woły mniej się zniszczą, niż konie, a więc lepsza i tańsza będzie orka wołami.

A kiedy gospodarstwo już na ten stopień posunięte zostało, że pastwisk dzikich nie masz, że płodozmiany urządzone najkorzystniej, że łąki poprawione tak, że dwa pokosy wszędzie wydają, że role są czysto doprawione; tak, iż inne trawy prócz tych, które na nich gospodarz zasiał, nie rosną, naówczas wypada karmić woły na stajni. Jakoż wyrachować każdy może, że wół więcej zje, a nierównie mniej zrobi, niż koń.

Może nie jeden pospodarz zadziwi się, że wół więcej zje, niż koń, ale tak jest istotnie. Przez całe lata karmiąc woły i konie koniczyną i wyką, zobaczymy, że pierwsze przy równej pracy, zużyją ich więcej niż drugie. Przez zimę, gdy konie nie tak jak woły lub mało co robiły, mniejszą ilość słomy i siana spotrzebowały, i plewy byłyby im pożywniejsze niż wołom.

Na wiosnę, kiedy się robota rozpoczyna, a zapewnić możemy każdego właściciela, który wykonanie urzędnikom

swoim powierza, że gdyby wół tylko tem był karmiony, co w rejestrach na niego podano, podupadłby po jednotygodniewej pracy. Wołom pracującym, urzędnicy, karbownicy i parobcy na wyścigi do sieczki przymieszywują ziarna ze stodoły pod nazwiskiem plewy, spachów i zgonin, czem wszystkiem i koń dokładnie zostałby wyzywiony, mógłby pracować i sił by nie utracił.

W nakładowym już rolnictwie, role w dobrym się znadują stanie, kamienie uprzątnięto, orka prosta; na takich para konie więcej, niż cztery woły mocne lub sześć mniejszych zrobi. Do bronowania przydatną porę zawsze skwapliwie chwytać należy; używając wszystkich zaprzęgów razem do tego, tem pewniej z suchego powietrza korzystać można. Zimową nareszcie konie korzystniej do włóczki i wywózki się bierze.

Teraz przystępując do głównej przyczyny, dla której gospodarze bardziej woły, niż konie zalecają: koń na starość przynosi tylko skórę, wół utuczony pieniądze. Na to odpowiadamy, wół stary, chudy, trudno i wolno bardzo się tuczy. Kupując do tuczenia z okolic łąki obfite, woły nie stare i nie zbyt chude, w mniej się jej o połowę czasu jak stary upasie, i zysk większy będzie.

Lecz nie tylko te są korzyści z koni. Ponieważ para jedna koni zrobi to samo co wołów najmniej cztery, przeto pozbywając się wołów, krów w miarę tego liczbę powiększać można. Z tych nietylko, że intratę czystą wyciągnie, ale także mając, ich więcej, i ze starych odstawi się co rok do tuczenia. Krowa stara nigdy tak nie jest zbiedzona, jak wół stary, łatwiej się też upasie.

Wół pracuje lat 6—10, koń 12—18. Wszędzie, gdzie rolnictwo na wyższy stopień jest posunięte, ustąpiły woły koniom, pracy w roli.

W teoryi zatem konie do orki korzystniejsze być muszą, niż woły, ale w zastosowaniu uważać należy na stan rzeczy. Największą trudność w zaprowadzeniu koni w miejsce wołów do orki upatrują w konieczności dozoru. Koń, zwłasza dobry, wielu przypadkom podlega, ludzi do do koni potrzeba ostrożnych i dobrych; do wołów i niezręczny dobry, nic łatwo je bowiem popsuje. Do koni daleko więcej porządków mieć należy; jeżeli nad temi nie masz ścisłego dozoru, wydatek na nie będzie bardzo znaczny.

W naszym kraju, — zdaje nam się, że w małych tylko gospodarstwach, w których sam właściciel dozór mieć może nad porządkami i utrzymaniem koni, takowe miejsce wołów korzystnie zająć mogą.

Konie i woły powinny zawsze być w dobrym stanie, to jest, chociaż nie tłuste, ale przy sile. Do tego nie tak wielka ilość obroku, jak regularność w pasieniu i w robocie dopomoże. Lubo niekiedy zmęczenie koni jest koniecznością, i można więcej jak zwyczajnie robić niemi dzień jeden, dwa i trzy, ale za to czwartego należy im wypocząć, ażeby znowu siły odzyskały: w przeciwnym razie czwartego i następnych dni połowę tylko zwyczajnej wydołają ukończyć roboty, albo, co gorzej, jeżeli konie są dobrego pomiotu i żywe, skończą wprawdzie robotę, ale będą zniszczone.

Także odpocząć koniom kilka dni potrzeba, kiedy im się pasza zmienia. Naprzykład kiedy na początku czerwca przestaje im się dawać suchy obrok, a zaczyna się dla nich kosić koniczyna; należy wtedy koniecznie zawiesić parę dni robotę, puscić je na trawę, lub ją w stajni potroszę im podawać. Świeża bowiem trawa rozwolni ich żołądek z początku i jeżeli ich się wtedy do ciężkiej pracy użyje, posłabną bardzo i schudną. Przeciwnie jeżeli podczas tego rozwolnienia kila dni spoczywać będą. przeczyszczenie wyjdzie im na dobro, wkrótce rozwolnienie ustanie, konie się wygładzą i przy równej jak przy obroku domowej pracy, będą na koniczynie i wyce całe lato przy sile.

Zwykle przy tej na początku czerwca zmianie, daje się koniom trzy dni odpoczynku i wypuszcza je na trawę, ludzi od nich przez ten czas użyć można do koszenia koniczyn na siano; czwartego i piątego dnia znowu zaczynać robić niemi popołowie dnia, a szóstego już cały dzień

Wypadałoby w tem miejscu obliczyć wiele roboty na dzień para koni, lub zaprząg jeden na przeprząg wołów, wykonać może. Każda praca zależy od rozmaitych okoliczności, z których tutaj głównemi są: 1) stan pociągu i narzędzi, 2) stan roli.

Wielka rozmaitość tych dwóch głównych przycyn nie dozwala żadnej pewnej położyć zasady. Jest rzeczą pewną, że na roli w dobrym stanie i już spulchnionej, dobrym pociągem zorać można sześć razy tyle, ile na roli zachwaszczonej perzem, zaprzątnionej kamieniami i po której jeszcze do tego pokrzywione są zagony. Na takiej roli lepiej już dla harmonii pozostać przy złych zaprzęgach, ponieważ konie dobre niezawodnie się zniszczą i narzędzia popękają.

Najwięcej jednak co para koni, lub zaprząg na przeprząg wołów, w jednym dniu zorać może na bardzo czystej i pulchnej roli, jest cztery morgi magdeburskie.

Gdy się obrachuje pracę całoroczną w roli, okaże się, że na 100 mórg magdeburskich mocnego, ale już doprawnionego gruntu potrzebny jest zaprząg jeden parokonny, lub jeden wołów na przeprząg. Na 150 mm. średniego gruntu także jeden. Nareszcie do lekkiego gruntu 200 do 230 mm można jeden rachować.

Nowiny ze świata.

Wielką przeszkodą donioślejszych wojennych ruchów była ciągła słota w naddunajskich krajach, która dopiero około d. 13. b. m. ustała. Deszcze rozmiękły drogi tak, że wszelki ruch stał się niemożliwym; spadłe śniegi nie pozwoliły na oblężnicze operacje około Plewny; zimno zaś było takie że zdarzyło się kika wypadków śmierci z przemarznięcia; wreście wichry pozrywały mosty pod Nikopolem i Sistowem, i telegrafy, przez co komunikacja z Rumunią została przerwaną. Skutkiem tego wszystkiego było, że armii moskiewskiej zaczęło brakować pożywienia. Tyle musiano wycierpić, a przecież to nie zima jeszcze, ale dopiero początek jesień i cóż dopiero będzie w zimie! Moskale czynią różne przygotowania aby zimę przepędzić w Bułgaryi; mają stawiać wielki i bardzo stucznie obmyślony most na Dunaju; ale wystawienie takiego mostu wymaga pewnego czasu, i skutek zawsze niepewny bo to walka z przyrodą. Dla uchronienia żołnierzy od zimna, kopią rowy podziemne które będą im służyć za kwatery; rowy te zawsze będą wygodniejsze od namiotu przez który przeciekał deszcz, a wiatr swobodnie w nich bujał, tak że ostatniej słoty pobyt w namiotach stał się nie do zniesienia. Słychać także, że żołnierze dostaną kożuchy, że w Berlinie zamówiono dla nich dwieście pięćdziesiąt tysięcy par butów! Najgorzej jednak będzie z opałem; w okolicach które Moskale zajmują nad Dunajem, nie ma lasów, a przytem cały ten kraj zamienili oni w prawdziwą pustynię, i teraz za to sami najbardziej cierpią. Prawda że można drzewo przywieść, ale ileż to tego drzewa potrzeba dla 240.000 armii,

prócz tego należy pamiętać że i to drzewo trzeba będzie przywozić z dalekich okolic, z za Dunaju, że w zimie często przez dłuższy czas nie będzie można dróg używać, i straszna klęska spotkałaby wojsko gdyby w takiej porze roku, choćby tylko przez krótki czas nie miało ciepłej strawy. O wszystkiem tem Moskale dobrze wiedzą i dla tego nie ma pewności czy na zimę zostaną za Dunajem. Słychać że jest to ich zamiarem, pierwej jednak chcą koniecznie odnieść jakieś zwycięstwo, zdobyć Plewnę lub Ruszczuk, bo bez tego ani myśleć o pozostaniu w Bułgaryi. Aby zdobyć Plewny czynią liczne przygotowania. Rumuńskie i moskiewskie wojska wzięły się do przekopów, znanemu z wyprawy za Bałkan jenerałowi Hurce oddano dowództwo jazdy, i on to miał przecinać wszelkie przywozy żywności i amunicyi dla Turków w Plewnie. Jakoś jednakże źle tą sprawą pokierowano, bo Turcy w Plewnie ciągle dostają przesyłki żywności i amunicyi, a nawet dostali znaczne posiłki w ludziach. Co więcej, Turcy odbili Moskalom 20.000 owiec i 2.000 wołów które oni dla swej potrzeby zabrali u mieszkańcow kraju, i wszystko to bydło odstawili do Plewny. Dziwnie zatem się stało; Moskale mieli niedopuścić żywności dla Turków do Plewny, a tymczasem sami im swoją żywnośc oddać musieli. Mówiono także że w tym tygodniu miano przypuścić nowy szturm na Plewnę, ale nie przyszło do tego, lubo nie wiadomo z jakich powodów; domyślają się wprawdzie że Turcy częstemi wycieczkami zniszczyli wszystie przekopy któremi się Rumuni i Moskale podsuwali pod ich reduty.

Mówiono także że Moskale bardzo silnie wzmocnili armię carewicza i zamierzają uderzyć na Sulejmana baszę nad Łomem. O ile wiadomo to i Sulejman basza pragnie uderzyć na Moskali nim jeszcze postąpią za Dunaj. Dotąd jednakże nie można było tego uczynić, bo słoty przeszkadzały, a słoty te były dla Sulejmana o tyle korzystne, że przez ten czas mógł się dokładnie zapoznać z armią której dowództwo dopiero co objął, i mógł dokładnie obmyśleć sposób przeprowadzenia swych planów.

W Czarnogórze cicho; Turcy jednakże zbierają wojska i wysyłają ich przeciw Czarnogórcom.

W Azyi były ciągłe utarczki. Muktar basza jakkolwiek w ostatnich bitwach był zwycięscą, przecież z wojskami swemi zajął inne stanowiska. Domyślają się że zrobił to z przezorności i ze względów na zimę; zajął bowiem pozycje silnie ufortyfikowane, i takie w których diatego łatwiej przezimować aniżeli na pozycjach które przedtem zajmował. Trzeba zaś wiedzić że w tych okolicach zima bywa bardzo ostrą, i śniegi spadają ogromne, tak że nawet ruszyć się stamtąd nie można; trzeba się też dobrze zabezpieczyć, aby taką zimę przebyć, i armii na klęski nie narazić.

O pokoju ciągle mówią; ale mimo tego nie wierzą w niego; przypuszczają tylko iż może w zimie uda się doprowadzić do skutku.

W Niedzielę były we Francyi wybory do nowego parlamentu; według tego co dotąd o wyborach tych wiadomo, zdaje się że dawne stronnictwo republikańskie także i teraz będzie miało większość w parlamencie; wybory te zajmowały barzo Niemców i Włochów, obawiali się oni, aby wybory nie padły na takich ludzi którzyby chcieli zaprowadzić we Farncyi rządy monarchiczne, i bronić kościół katolicki.

W naszem cesarstwie zupełny spokój. Rada Państwa obraduje teraz nad ustawą od wyrobu okowity, podobnież i węgierski parlament obraduje nad takąż samą ustawą. Jestto początek obrad nad ugodą między Austrją a Węgrami.

Rozmaitości.

Uprawa wierzby koszykarskiej. C. k. ministeryum rolnictwa w Wiedniu, wydało odezwę do wszystkich stowarzyszeń rolniczych Austro-Węgierskiej monarchii, wzywającą gorąco do rozpowszechnienia uprawy wierzby koszykarskiej. Nauka koszykarska ma być udzielaną w odpowiednich zakładach. (Obecnie istnieje szkoła koszykarska w Krakowie, o której w krótce podamy czytelnikom naszym bliższą wiadomość). W odezwie pomiędzy innemi, mieszczą się następujące ustępy: „W nizinach znajdują się często rozległe przestrzenie posiadające grunt wilgotny i zimny, trudny do uprawy, mało nawet do wzrostu traw przydatny, tak że takowe na nim bardzo mały dochód przynoszą. Dochód ten jednak w razie jeśli grunt posiada dostateczą głębokość, można znacznie podnieść przez uprawę na nim wierzby koszykarskiej, której znajduje się kilka odmian, co stosownie do miejscowych warunków klimatu i gruntu, nie przedstawia żadnych trudności; pierwiastkowe tylko założenie plantacyj wymaga większych nieco nakładów. Koszta utrzymania ograniczają się na utrzymaniu w czystości plantacyj, które trwać mogą przez lat dwanaście z wielką dla właściciela korzyścią. Już od trzeciego roku swego istnienia, plantacya taka podług przeciętnej wyprowadzonej z licznych sprawozdań przynosi od 20 do 30 proct. dochodu, co obok amortyzacyi stanowi jeszcze bardzo wysoki zysk czysty, jaki niełatwo z innej gałęzi gospodarstwa daje się osiągnąć. Przytem uprawa wierzby wpływa na rozwój domowego przemysłu dostępnego dla osób mniej zdolnych do cięższych robót, jak kobiet i dzieci, którym daje zajęcie w zimowej porze, a produkta jego łatwy zawsze odbyt mają."

Drzewo deszczowe. Konsul Stanów Zjednoczonych w Loretro (Peru) podaje następujące szczegóły o drzewie nazywanem przez krajowców *Tamai-caspi* (drzewo deszczowe). Wyrasta ono do 60 stóp wysokości, a pień jego dochodzi do 3 do 4 stóp średnicy. Drzewo to pochłania i zgęszcza z nadzwyczajną szybkością i energią wilgoć z powietrza, a woda ciągle spływa z jego pnia i gałęzi, jak kroplami deszczu, i to tak obficie, że otaczająca je ziemia zmienia się prawie w bagno. Drzewo deszczowe posiada tę własność w wysokim stopniu w porze letniej, kiedy rzeki opadają i woda staje się rzadkością, dlatego też konsul amerykański radzi swemu rządowi, aby kazał sadzić to drzewo w suchych okolicach, zapewniając wielkie ztąd korzyści dla rolnictwa, tam gdzie z powodu zbyt gwałtownego działania słońca, wszelka uprawa roślin staje się niepodobną.

Nowy sposób pieczenia chleba. Bierze się $1\frac{1}{2}$ funta najlepszego amerykańskiego ryżu, i związawszy w płóciennym worku, ale tak, aby miał miejsce do przewracania się, gotuje się przez 3 do 4 godzin, póki się nie zmieni w miękkie ciasto. Do tego ciasta jeszcze ciepłego dosypuje się 14 funtów najlepszej mąki, z dodatkiem zwykłej ilości drożdży i soli. Zmięszawszy razem, zostawia się ciasto czas jakiś przy ogniu, by się wyrobiło, poczem dzieli się na bochenki. Tym sposobem uzyskuje się 20 do 30 funtów doskonałego chleba białego. Mąka dodana musi być bardzo sucha, i ciasto zamieszane doskonale. Dodatek ryżu nie robi chleba niezdrowym, i o tyle wpływa nań, że zatrzymuje części wodniste, wydaje miasto 1 funta chleba $1\frac{1}{2}$ funta, i przez to samo dłużej go świeżym utrzymuje, i dla wiekszych rodzin nareszcie może mieć korzystną stronę ekonomiczną.

Wydawca, właściciel i redaktor odp. Jan Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej" pod zarządem A. Skerla.